

Góry Świętokrzyskie

2009



Góry Świętokrzyskie - mało osób o tym wie - są najstarszymi górami w Polsce. Wybraliśmy się tam na weekendową wycieczkę aby "zażyć" trochę gór, pokonać kilka wyższych wzniesień i nabrać kondycji przed planowaną, sierpniową wyprawą na Białoruś. Przez dwa dni tej wycieczki przejechaliśmy na rowerach prawie 150 km zdobywając dwa najwyższe szczyty Gór Świętokrzyskich: Łysą Górę oraz Łysicę, pokonując centralny szlak Pasma Świętokrzyskiego oraz odwiedzając kilka ciekawych miejscowości z Wąchockiem na czele...

Dzień 1

Nowa Słupia - Święty Krzyż (Łysa Góra) - Huta Szklana - Kakonin - Góra Łysica - Święta Katarzyna - Ciekoty - Kielce - Bodzentyn - Nowa Słupia (80 km)

Do Nowej Słupii dojechaliśmy starą, zasłużoną Corsą rocznik 95. Oprócz nas do środka zmieściły się w to małe auto dwa nasze rowery, co prawda z wyjętymi, przednimi kołami ale się zmieściły...

Po drodze mieliśmy dwa postoje. Pierwszy w Iłży, gdzie obejrzelśmy ruiny zamku biskupów krakowskich, drugi w ruinach starej walcowni wybudowanej w latach 1834-45 w m-ści Nietulisko Duże.

Nowa Słupia to prawdziwie środkowoeuropejska miejscowość. Leży dokładnie w połowie drogi między Paryżem a Moskwą. Do każdego z tych miast jest z Nowej Słupii dokładnie 1350 km.

Schronisko młodzieżowe „Pod Pielgrzymem” w Nowej Słupi to świetny i tani punkt wypadowy w Góry Świętokrzyskie. Tam się zatrzymaliśmy. Cena noclegu to jedyne 16 zł, a warunki naprawdę porządne. Polecamy!

Czerwony, centralny szlak przez Góry Świętokrzyskie ma długość 18 km i jest szlakiem typowo pieszym. Nam to nie przeszkodziło aby na szlak wyruszyć z rowerami. Miejscami było ciężko, kamienisto i stromo, ale tam gdzie nie dało się jechać prowadziliśmy rowery. W każdym bądź razie jak na prawdziwych turystów przystało daliśmy radę!

Na Święty Krzyż i Łysą Górę wdrapywaliśmy się ponad pół godziny tzw. „drogą królewską” po ostrych, wystających kamieniach. Oczywiście o jeździe rowerem nie było nawet mowy...

Łysa Góra (595 m.) to drugi co do wielkości szczyt Gór Świętokrzyskich, uważany niegdyś przez miejscowych za siedzibę pogańskich bożków. W XII wieku na górze zamieszkali Benedyktyni tworząc tu swoje opactwo, a obecnie jest tu klasztor misjonarzy Oblatów z pięknym kościołem z końca XVIII wieku.

Gołoborza - symbol Gór Świętokrzyskich to skalne rumowiska dużych głazów o ostrych krawędziach. W jej geologiczne pochodzenie nie będę się zagłębiał, ale rozległy krajobraz gołych głazów robi naprawdę wrażenie. Oglądaliśmy je w dwóch miejscach: na zboczach Łysej Góry oraz 15 km dalej na szczycie Łysicy, kolejnego słynnego wzniesienia Gór Świętokrzyskich, który zdobyliśmy.

Na zjeździe ze Świętego Krzyża do Huty Szklanej mieliśmy prędkość prawie 50 km/h. To był niezapomniany zjazd no i w końcu od Świętego Krzyża mogliśmy wsiąść na rowery...

Jak się okazało nie na długo. Czerwony szlak, którego się trzymaliśmy przez kilka ładnych km biegł brzegiem malowniczego lasu do m-ści Kakonin. Tam we wsi, przy miejscowym sklepie znowu skręcił w jego głąb prowadząc nas stromo pod górę, na sam szczyt Łysicy kamienistą drogą o ostrych, wystających krawędziach. Znowu musieliśmy więc zejść z rowerów...

Łysica (611 m.) największy szczyt Gór Świętokrzyskich po czterech godzinach jazdo-marszu centralnym, świętokrzyskim szlakiem prowadzącym od Nowej Słupi została zdobyta! Ludzie na szczycie byli zdumieni widząc nasze rowery, bowiem tu rzadko kto się wypuszcza z rowerami. Droga na Łysicę nie nadaje się absolutnie do jazdy i wtachanie ich na samą górę wymaga jednak zwiększonego wysiłku...

Po dotarciu do Świętej Katarzyny wpadliśmy oceniając to z perspektywy czasu na kiepski pomysł. Ładnie nam poszło z pasmem Łysogór, dwa największe szczyty Gór Świętokrzyskich zostały zdobyte pokusiliśmy się więc zdobyć trzecią górę. Tą górą była Góra Telegraf, znajdująca się pod Kielcami. Ale kiedy tam zajechaliśmy zrobiło się już za późno i nie zaryzykowaliśmy wejścia. Tyle, że przejechaliśmy się pod Kielce, obejrzyliśmy Telegraf z dołu i ruszyliśmy w drogę powrotną do Nowej Słupi...

Po drodze w okolicach wsi o dźwięcznej nazwie Podmachocice skracamy sobie drogę przez podwórko pewnego gospodarza. Ten odcinek biegnie przez świętokrzyskie łąki jest więc to droga kompletnie nie uczęszczana przez turystów. A takie drogi właśnie lubimy najbardziej...

Bodzentyń. Szkoda, że zabrakło nam już czasu na dokładne zwiedzanie tego niedużego, klimatycznego miasteczka. Oglądamy tylko dokładnie ruiny bodzentyńskiego zamku, gdzie w poświacie zachodzącego słońca trwa właśnie sesja fotograficzna uroczej blondi i jedziemy dalej do Nowej Słupi...

Dojechaliśmy trochę po 21-szej. A tam w schronisku do naszego pokoju dokoptowali samotnego podróżnika ze Śląska. Okazało się przy wieczornym piwku, że gość jeździ po Polsce w poszukiwaniu kolei wąskotorowych. Jedzie ze Śląska kilkaset kilometrów aby się przejechać przez godzinę albo dwie jakąś tam kolejką. Uwielbiamy ludzi z pasją dlatego dogadujemy się od razu...

Dzień 2

Wąchock - Rataje - Michniów - Góra Barbarka - Wzdół Rządowy - Śniadka Trzecia - Radkowice - Skierniewice - Wąchock (70 km)

Przy pysznym śniadaniu, które zrobił Jarek wymyśliliśmy, że najpierw pojedziemy Corsą do Kielc aby zdobyć Górę Telegraf, czego nie udało nam się zrobić wczoraj z powodu braku czasu, potem dojedziemy autem do Wąchocka i tam wyładujemy z samochodu rowery i w drogę... Jak wymyśliliśmy tak też i zrobiliśmy...

Góra Telegraf trochę nas rozczarowała. Liczyliśmy na niezłe widoki na Kielce, ale jak wdrapaliśmy się na porośniętą gęstym lasem górę ten widok zasłaniały nam rosnące na jej zboczu drzewa. Ale za to była tam wieża wojskowa, którą próbował zdobyć Grzesiek oraz spotkany pan grzybiarz, który kiedyś zdobył ową wieżę przypłacając to tym, że został ściągnięty z owej wieży przez tychże wojskowych i płacąc sporą grzywnę za jej zdobycie. To nie był koniec atrakcji... Schodząc z góry trochę pobłądziliśmy lądując przy obwarowanych twierdzach kieleckich biznesmenów. Swoją drogą fajnie mieć chałupę z wejściem do lasu...

Wąchock. Któż nie zna tej miejscowości? Większość zna i nawet słyszała, że istnieje naprawdę, a nie tylko w kawałach i tyle. A Wąchock to bardzo porządne i dalekie od dowcipów miasteczko. Tam właśnie jest Opactwo Cystersów z XII wieku, które zwiedzamy bardzo dokładnie, po czym siadamy na rowery i wyjeżdżamy z Wąchocka nowoczesnym podjazdem w stronę wsi Rataje.

Kolejne 10 km jedziemy kocimi łbami leśną drogą, która dała nam porządnie w kość. Akurat na tej drodze trwa wyścig MTB Cross Maraton Świętokrzyskiej Ligi Rowerowej i jest kilka momentów, że albo widzimy dzielnych, strudzonych, ubrudzonych mtb-owców jadących w przeciwną stronę niż my, albo nas owi dzielni mtb-owcy wyprzedzają (różne trasy po prostu na tym wyścigu organizatorzy wymyślili, jedni więc jechali w jedną stronę, inni w przeciwną...). W każdym bądź razie słodzą nam swoją obecnością na tych kocich łbach to właśnie, że na nich nie jedziemy sami...

Po drodze z Michniowa do Wzdółu Rządowego zatrzymujemy się na górze Barbarce, gdzie jest świetny punkt widokowy na Góry Świętokrzyskie. Za Wzdółem Rządowym wjechaliśmy znowu w boczne, prowincjonalne drogi okraszone kilkoma niezłymi podjazdami. Całe Góry

Świętokrzyskie są usiane takimi pagórkami, sprawiając, że można poczuć się rzeczywiście jak w prawdziwych górach. Kilka takich właśnie podjazdów pokonujemy z przysłowiowym „językiem na brodzie”. Ta wycieczka jest dla nas więc niezłą zaprawą kondycyjną przed planowaną sierpniową wyprawą na Białoruś...

Śniadką Trzecią wjechaliśmy w malowniczy wąwóz, którym jedziemy przez prawie 10 km. Wybór trasy w dniu dzisiejszym odbywał się spontanicznie dlatego tym większa była nasza radość, że właśnie tutaj trafiliśmy. Ten odcinek prowadzący przez wąwóz wyglądający jak tunel śmiało możemy uznać za najładniejszy w sezonie 2009 jakim udało nam się jechać.

W Radkowicach oglądamy piękny, drewniany kościół pw. Matki Boskiej Częstochowskiej z 1621 r., przeniesiony tutaj po uprzednim rozebraniu w 1962 r. ze wsi Miedzierz z dachem krytym gontem.

Do Wąchocka ze Skierniewic od strony wsi Rataje był kilkukilometrowy zjazd, że hej! Wąchock leży w głębokiej dolinie i wyjeżdża się z niego z wielkim trudem, ale za to jak wjeżdża! Bardzo szybko jednym słowem. Przy prędkości na rowerze 50 km/h wiatr czuje się mocno we włosach, a jak adrealina wzrasta!

Do domu dojechaliśmy na 23-cią. To był kolejny, bardzo udany rowerowy weekend A.D. 2009!